

Z ODZYSKU, ZNACZY TRENDY

..,WWW.KURIERLUBELSKI.PL (2009-06-05)

<http://kurierlubelski.pl/module-dzial-viewpub-tid-9-pid-72720.html>

Moda na snobizm jest za nami. Za tym rozstaniem przemawia ekologia oraz pusta kieszeń w dobie kryzysu. Teraz nie tylko można się w towarzystwie przyznać do zakupów w lumpeksach, ale wręcz wypada głośno powiedzieć o zamiłowaniu do tzw. swappingu - pisze Sylwia Hejno

Z odzysku, znaczy trendy

Moda na snobizm jest za nami. Za tym rozstaniem przemawia ekologia oraz pusta kieszeń w dobie kryzysu. Teraz nie tylko można się w towarzystwie przyznać do zakupów w lumpeksach, ale wręcz wypada głośno powiedzieć o zamiłowaniu do tzw. swappingu - pisze Sylwia Hejno

Swap to po angielsku wymiana. Jego zalety - jest ekologiczny, bezpłatny i praktycznie nieograniczony.

Chwalenie się futrem czy torebką od Gucciego jest zjawiskiem coraz bardziej marginalnym. - To odchodzi. Chcąc być na topie jesteśmy proekologiczni i sprzeciwiamy się bezmyślnej, masowej konsumpcji - mówi Monika Abucewicz, socjolog UW. - Na Zachodzie trendem z najwyższej półki jest ekomoda. Na metkach dopisuje się, że produkt jest z czystej bawełny, albo "fair trade", czyli, że pochodzi ze sprawiedliwego handlu.

Są to jednak rzeczy bardzo drogie i mniej zamożni ratują się tanią modą, z ekologiczną podbudową, czyli po prostu wymianą. W Polsce także. Na przeróżnych imprezach typu Ciuch-Ciuch Babka, Fashion Swap Party można publicznie wymienić się ubraniami. Oferta odzieżowa jest wtedy, rzecz jasna, znacznie większa, niż gdy w domowym zaciszu robią to przyjaciółki.

Za pierwszą tego typu imprezę w Polsce uchodzi Swapshop w Żółtych Tarasach w Warszawie w listopadzie ubiegłego roku. We Wrocławiu regularnie w klubie Niskie Łąki odbywały się wymiankowe imprezy. Odbywały - bo zainteresowanie było takie, że kawiarnia przeistoczyła się w regularny bazar, na którym toczyły się awantury o fatałaszkową przestrzeń i organizatorzy musieli zrezygnować.

Moda na swapping najbardziej rozpowszechniła się w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Warunkiem jest przynoszenie ubrań czystych i niezniszczonych. W słynnej londyńskiej akcji wzięły udział takie gwiazdy jak Kylie Minoque, Rihanna, Kelly Osbourne czy Naomi Campbell. Swoje "Swap party" mają największe miasta Polski. W Lublinie "Pchleallegro" zorganizowali już drugi raz studenci w Akademickim Centrum Kultury. Póki co jednak, pod względem rozmachu takich akcji pozostajemy w tyle za Łodzią czy Warszawą, nie mówiąc już o Londynie.

- Nie słyszałam o takich imprezach tutaj. O ostatniej dowiedziałam się przypadkiem - opowiada Daria Galicka, która wymienia się odkąd pamięta i w ogóle nie kupuje ubrań w sklepach. - W moim domu jest cała sterta ciuchów, butów i innych tego typu akcesoriów. Zbieram je na własną rękę - niepotrzebne rzeczy przynoszą znajomi, czasem dostają coś od kogoś obcego, a następnie przekazuję kolejnym znajomym albo instytucjom. Wtedy czekam aż uzbiera się kilka większych siatek, dzwonię, przyjeżdża samochód i po sprawie!- tłumaczy. - Jest naprawdę wiele osób, które tak robią, nie jestem jedyna.

U Darii znajduje się "punkt zrzutu". Wszyscy znajomi i znajomi znajomych wiedzą, że można u niej coś zostawić, a ona już zadba o resztę. Za każdym razem uruchamia swoje jednoosobowe biuro redystrybucyjne - dzwoni, pyta i rozdziela rzeczy. - Poza tym, że to fajne, to chyba najważniejsza jest wzajemna pomoc i przełamywanie barier w kontaktach - uważa.

Uczestniczki zorganizowanych wymianek cenią ich społeczny wymiar. W zamian za "upolowanie" paska, wisiorka czy torebki można zaprosić właścicielkę na kawę lub drinka. Oczywiście zamiana niekoniecznie musi dotyczyć ubrań - w lubelskim "Pchlim-allegro" chętni przynosili praktycznie wszystko: bibeloty, książki, sprzęty domowe. - Samo wymienianie się ma dwa oblicza - mówi Monika Abucewicz. - Jest swapping typowy, gdy chodzi o ubrania, i drugi, który najbardziej upowszechnił się wśród młodzieży, która wymienia się telefonami komórkowymi i różnymi gadżetami - smyczkami, breloczkami, mp-trójkami...

Imprezy w stylu "coś za coś" skupiają w pierwszym rzędzie wyznawców "alternatywy" i miłośników ekologii, którym do wyobraźni przemawia fakt, że jedynie trzy procent ceny produkowanych w krajach Trzeciego Świata ubrań trafia do osób, które je wytworzyły. A w ślad za nimi podążają łowczyńce nowości przekonane, że wymiany są trendy.

- Na początku miałyśmy dwadzieścia osób, a teraz ponad dwieście - opowiada Joanna Stankiewicz ze Stowarzyszenia "Babi Łąd", które organizuje "Babi Targ" w Poznaniu. - Jest coraz większa świadomość tego, ile rzeczy zaśmieca środowisko. Poza tym, wiele pań decyduje się na udział w wymianach, bo to się zrobiło szalenie modne!

Innym czynnikiem, który sprawia, że swapping zatacza coraz szersze kręgi jest kryzys. Artykułów pierwszej potrzeby nie sposób sobie odmówić, natomiast wraz z chudnącym portfelem konsumenci ograniczają wydatki na dobra wyższego rzędu, czyli sprzęty i odzież. Producenci, chcąc nie chcąc, nie mogą utrzymywać tak niskich cen, jak np. dziesięć lat temu. - Wiadomo, że sklepy są drogie, zwłaszcza teraz. Dlaczego więc nie mam po prostu dać tobie, czegoś, co mi niepotrzebne? - zastanawia się Daria.

Według Euromonitor International między 2001 a 2008 rokiem ceny ubrań spadły o ponad 25 proc. Najprawdopodobniej tej tendencji utrzymać się nie da. Wzrost kursu dolara powoduje, że ubrania importowane z Azji stają się droższe, a w złej sytuacji ekonomicznej banki nie chcą kredytować spółek odzieżowych. Coraz więcej Polaków oszczędza na ubraniach i nie dziwi, że galerie handlowe i duże sklepy składają już wnioski o upadłość. Sprzedaż spada nawet takim markom jak Gino Rossi (jak podała firma - o 16 proc. w stosunku do ubiegłego roku), nie mówiąc już o Trollu, czy Top-Secret.

Poczucie, że wydaje się niepotrzebnie pieniądze jest znacznie silniejsze w czasie dekonjunkury niż w czasach prosperity. A ponieważ wymiana nic nie kosztuje, wracanie do domu z siatkami ubrań nie sprawia, że dręczą nas wyrzuty sumienia.

- Swap to hedonizm - ocenia Monika Abucewicz. - Kryje się za nim potrzeba nowinek, posiadanie czegoś nowego, zabawy i ekscytacji.

To, że nie wstydzimy się bywania w ciucholandach, czy udziału w wymiankowych akcjach, to także objaw

kosmopolityzmu i leczenia się z kompleksów. Epatowanie firmowymi metkami czy głośne mówienie o tym, jakiej marki buty się nosi, staje się powoli czymś w bardzo złym guście.

- Nie zetknęłam się z określeniami typu "szmaciara", czy "dziadówka" - mówi Daria. - Ludzie są szczęśliwi, gdy odkrywają, że nie muszą wyrzucać rzeczy, do której się przywiązali, a która im zawadza.